

**Cena**  
 Redakcja: tel. 102.28, Admin.  
 stracja: tel. 132.45, ul. Świrki i  
 Gieczyńskiego Nr. 2.  
 Redaktor i jego zastępca przyjmują  
 od godziny 1 do 2 po południu.  
**WARUNKI PRENUMERATY:**  
 PRENUMERATA miesięczna z odbe-  
 raniem numerów w administracji „Echo”  
 1 zł 10 gr. Odnośnienie do domów 40 gr.  
 Od dnia 1 stycznia 1938 r. prenume-  
 rata zamiejscowa z przesyłką pocztową  
 wynosi 1 zł 350 miesięcznie lub 7 zł  
 kwart. (przy zapłacie zgóry).  
 Prenumerata zagraniczna 4 zł 80 gr.  
 Artykuły nadesłane bez oznaczenia ho-  
 norarium uważane są za bezpłatne.  
 Rękopisów zarówno użytych jak i od-  
 rzuconych, redakcja nie zwraca.

# ECHO

ok XIV Nr. 332

Łódź poniedziałek 28 listopada 1938 r.

**CENY OGŁOSZENI:**  
 Przed tekstem t.j. 1-sza strona 50 gr.  
 za w. m. m. i lam. str. 5 lam. w tekście  
 50 gr., nekrologi 40 gr., zwyż. 15 gr.  
 strona 10 lamów, drobne 12 gr. za wy-  
 raz, dla poszukujących pracy 10 gr.  
 najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr. dla  
 bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe  
 o 50 proc. drożej, ogłoszenia zagranic-  
 ne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.  
 Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.  
 Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc.  
 droższe.  
 Za 1 w. m. m. w 1 lamie szer. 70 mm.  
 (strona 5 lamów), w wydaniu prowin-  
 cjonalnym 1 zł. Za termin druku  
 i treść ogłoszeń administracja  
 nie odpowiada. P. K. O. Nr. 602.880  
 Opłata pocztowa naliczona gotówką.

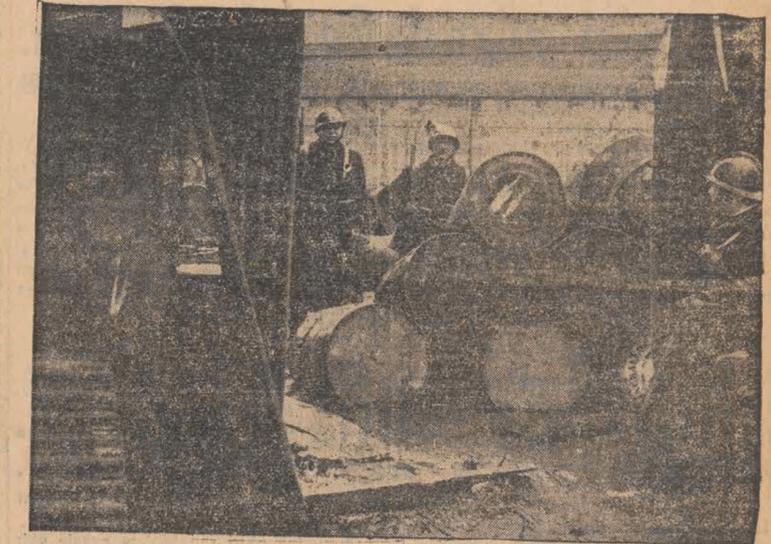
## Członkowie rządu Wołoszyna nie posiadają obywatelstwa PARADOKSY RUSI ZAKARPACKIEJ

PRAGA, 28.11. — W tutejszych kołach politycznych zwracają uwagę na znamieny fakt, że cały rząd Wołoszyna nie posiada właściwie obywatelstwa czecho-słowackiego, gdyż wszyscy członkowie są przynależni do gmin zajętych przez Węgrów. Wobec tego wszyscy „ministrowie” będą musieli po zawarciu odnośnej umowy węgiersko-czecho-słowackiej starać się o obywatelstwo czecho-słowackie w drodze opcji. Również cała administracja na Rusi Podkarpackiej składa się z obywateli, niepo-

## Niedziela w Sofii minęła spokojnie

SOFIA, 28.11. — Przypadająca na wczoraj rocznica podpisania traktatu w Neuilly minęła spokojnie. Ruch uliczny w Sofii, wstrzymany na całą niedzielę przez władze, przywrócono o godz. 22 m. 30.

## TEROR STRAJKOWY WE FRANCJI



Sytuacja strajkowa we Francji w ostatniej chwili uległa zmianie o tyle, że kolejarze w północnych okęgach powrócili do pracy. W fabrykach sytuacja nadal jest bardzo napięta, ponieważ komunisty prą do strajku powszechnego. Policja i wojsko opróżniły szereg okupowanych fabryk. Na zdjęciu: zdobytą barykadę w jednej z fabryk.

## „Jej Wysokość” czy „Jej Królewska Wysokość”? Walka o tytuł dla księżny Windsor. Kulisy rozmów Chamberlaina z byłym królem

LONDYN, 28.11. — Już w najbliższym czasie ks. Windsoru powróci do Londynu a księżna otrzyma tytuł „Jej Królewska Wysokość” — twierdzi „Sunday Dispatch”. Szczegóły tej sprawy omówione zostały w czasie paryskiego spotkania Chamberlaina z ks. Windsoru. Ks. Windsoru oświadczył, że jedyną trudnością w sprawie powrotu do Anglii jest kwestia tytułu jaki przyznany będzie księżnej Windsoru. Tytuł przysługujący księżnej angielskiej brzmi: „Jej Wysokość” podczas gdy żony członków rodziny królewskiej mają prawo do tytułu „Jej Królewska Wysokość”

## Serdeczny list regenta Horthy'ego do premiera Imreedy.

BUDAPESZT, 28. 11. — Regent Horthy wystosował do premiera Imreedy list odręczny utrzymany w bardzo serdecznym tonie. List gołsi, że regent po zasięgnięciu opinii

miarodajnych osobistości politycznych doszedł do wniosku, że pomiędzy punktem widzenia większości Izby, a stanowiskiem premiera w sprawie reform, które w interesie narodu winny być jak najszybciej przeprowadzone, właściwie nie ma objętych różnic, zaś naród niewątpliwie oczekuje, iż premier Imreedy w swej dalszej działalności zrealizuje wspomniane reformy. List regenta kończy się słowami: — „pokładając całkowite zaufanie w wypróbowanych zdolnościach oraz poświęceniu, jakie premier Imreedy okazał podczas ostat nich wydarzeń, co zostanie uznane przez cały kraj, nie przyjmuję dymisji”.

## ZWIĄZEK NIEMIECKI NA WĘGRZECH.

BUDAPESZT, 28.11. — Na odbytym tu wczoraj zebraniu przedstawiciele Niemców na Węgrzech, w którym wzięli udział delegaci ze 148 gmin niemieckich przyszło do założenia nowego związku niemieckiego na Węgrzech. Prezesem związku został wybrany Fr. Bach, który wskazał w swym przemówieniu, że związek dążyć będzie do założenia niemieckich szkół rolniczych, kursów dokształcających, wzorowych gospodarstw i ochotniczej służby pracy jako też powiększenia liczby szkół niemieckich.

## 6.000 zab tych stracili Chińczycy podczas działań wzdłuż granicy Hongkongu.

TOKIO, 28.11. — Wojska japońskie ukończyły działania oczyszczające wzdłuż granicy Hongkongu. Chińczycy stracili pod czas tych działań 6.000 zabitych. Wojska japońskie zajęły m. Czumczun na szosie Hongkong — Kanton oraz m. Czatou na północ od m. Keulan.

## ZATOPIENIE 10 DŻONEK Z ŻOŁNIERZAMI.

TOKIO, 28.11. — Samoloty japońskie zatopiły w pobliżu m. Yingtak 10 dżonek z żołnierzami chińskimi. Podczas bombardowania powietrznego zostały całkowicie zniszczone chińskie obiekty wojskowe w m. Mingning. Samoloty japońskie bombardowały również cofające się wojska chińskie w rejonie m. Tamczui (110 km na wschód od Kantonu).

## JAPONCZYCY PRZEKROCZYLI GRANICĘ ANGIELSKIEJ KONCESJI.

LONDYN, 28.11. — Rząd brytyjski oczekuje raportu gubernatora Honkongu celem wyświetlenia sprawy pogwałcenia przez wojska japońskie granicy brytyjskiej podczas operacji na linii Kanton — Koulun. Wedle dotychczasowych wiadomości

ogwałcenie to nastąpiło na skutek braku orientacji w terenie a nie na skutek złej woli. Władze japońskie wyraziły już ubolewanie wobec czego incydent nie powinien pociągnąć za sobą konsekwencji. Żołnierze chińscy, którzy schronili się na terytorium Hongkongu zostali rozbrojeni przez wojska brytyjskie.

## Tydzień trzeźwości pod protektoratem Nacz. Wodza i Prymasa

POZNAN, 28. 11. — Polska Liga Przeciwalkoholowa w Poznaniu przygotowuje trzynasty z rzędu „Tydzień Propagandy Trzeźwości” na dni od 1—8 lutego 1939 r. pod hasłem: „Trzeźwość obywateli podstawa obronności Państwa”. Protektorat objęli J. E. ks. prymas Hlond oraz Marszałek Śmigły - Rydz.

## Nocny napad na inżyniera. Jeden z awanturników ranny.

KATOWICE, 28. 11. — Odprowadzający do domu swą znajomą inż. Hankus z Katowic został o północy zaczepiony i napadnięty przez dwóch względnie trzech nieznanych osobników na ul. Wojciechowskiej w Załężu. W obronie własnej i towarzyszącej inż. Hankus dobył broni i strzelił do napastników, wobec czego ci rozbiegli się, tak że inż. Hankus mógł bez przeszkód udać się w dalszą drogę. Wkrótce po tym znalazł patrol policyjny na ul. Wojciechowskiej ciężko postrzelonego w pierś 18-

letniego Maksymiliana Jeremiasza z Załęża. Przewieziono go do szpitala miejskiego, gdzie pozostał na kuracji.

Inż. Hankus zgłosił się w Komisariacie P. P. w Załężu i powiadomił o zajściu nocnym i użyciu broni. Po zbadaniu rewolwetu, okazało się, że Jeremiasz został postrzelony przez inż. Hankusa. Jak stwierdził prokurator, inż. Hankus działał w obronie koniecznej.

## Lotnicy gen. Franco bombardują porty i dworce.

SALAMANKA, 28.11. — Komunikat głównej kwatery gen. Franco głosi, że samoloty gen. Franco bombardowały w sobotę porty w Barcelonie i Saguncie. W składach i stoczniach wybuchły pożary. W niedzielę samoloty gen. Franco bombardowały dworzec kolejowy w Segorbe.

## Niemiecki samolot pasażerski rozbił się w drodze do Dakar 11 OSÓB SPŁONEŁO ŻYWCEM.

BATHURST (Afryka zach.), 28.11. — Onegdaj czterdziesto-osobowy samolot pasażerski, należący do Lufthansy uległ o godz. 4.15 po poł. strasznej katastrofie. W pobliżu Bathurst samolot krótko po starcie wpadł w korkociąg, spadł na ziemię i momentalnie stanął w płomieniach. 11-tu pasażerów poniosło śmierć. Trzy osoby są ciężko, a dwie lekko ranne. Wśród zabitych znajduje się trzech najlepszych pilotów niemieckich: Blankenburg, Untucht i Kindermann. Samolot spłonął doszczętnie po kilku minutach. Leciął on z Niemiec do Dakar.

## Anglia oczekuje propozycji Niemiec w sprawie stabilizacji sił wojskowych.

LONDYN, 28.11. — Dyplomatyczny korespondent „Observer”, stwierdzając, że rozmowy paryskie dotyczyły głównie spraw obrony, twierdzi, że ministrowie brytyjscy i francuscy dyskutowali w świadomości, że ze strony Niemiec przygotowane są pewne nowe sugestie co do polityki zbrojeniowej Niemiec, dotąd nie opu-

blikowane, ale będące już przedmiotem żywych spekulacji za kulisami w kołach dyplomatycznych. Korespondent występuje z sensacyjnym poniekąd doniesieniem, jakoby wiadomem się stało, że rząd niemiecki rozważa wystąpienie z pewną propozycją, którą pragnie uczynić na wiosnę, a która zmierzać będzie do stabilizacji sił wojskowych na płaszczyźnie „parytetu”. Dokładniej precyzując swoje informacje, korespondent dyplomatyczny „Observer” twierdzi, że rząd niemiecki ma na myśli propozycję, w myśl której obecna siła niemieckiej armii lądowej i lotniczej miałaby być przyjeta przez cztery zachodnie mocarstwa, ja ko granica maksymalna, której żadne z tych mocarstw nie przekroczy. Niemcy wobec tego zobowiązałyby się nie powiększać swojej obecnej siły wojskowej i zgodziłyby się, aby W. Brytania i Francja o ileby tego pragnęły, dozbroiły się każde z tych mocarstw do poziomu siły Niemiec. Dalszą konsekwencją tej propozycji byłoby, aby w tym samym duchu do brej woli, jakim ożywiona byłaby niemiecka propozycja, poczynić dalsze kroki na drodze stabilizacji pokojowej przez poczynienie Niemcom pewnej propozycji w zakresie kolonii.

## Nowa polska wyprawa naukowa zbada tereny osadnicze w Afryce Wschodniej

WARSZAWA, 28. 11. — Minister spraw wojsk. gen. Kasprzyci i prezes Polskiego Towarzystwa Wypraw Badawczych udzielił prasie ciekawych informacji o przygotowanej obecnie wyprawie polskiej w głąb Afryki. Ekspedycja zwiedzi najbardziej urodzajne i najzdrowsze dla Europejczyków, obszary wyżynne Afryki Środkowej i Wschodniej, zamykające się w granicach protektoratu angielskiego Ugandy, oraz angielskiej kolonii Kenja. Wyprawa na której czele stanie dr. E. Loth, prof. U. J. P. rozpadnie się na dwie grupy. Grupa pierwsza zwiedzi właściwe obszary urodzajne i nadające się do kolonizacji. W grupie tej prof. E. Loth przeprowadzi studia z dziedziny klimatologii i leśnictwa, oraz badania antropologiczne. Dr. T. Wiśniewski, asystent U. J. P. po-

święci się badaniom botanicznym w górach Ruwenzori i obserwacjom jakie gatunki roślin tropikalnych najlepiej udają się w Kenji i Ugandzie.

Wreszcie dr. J. Cezalski zast. prof. U. Pozn. zajmie się problemem osadnictwa i całokształtu zagadnień gospodarczych.

Grupa druga, wysokogórska w osobach dr. T. Bernadzikiewicz i p. T. Pawłowskiego zwiedzi masywy gór Ruwenzori, czyli t. zw. Gór Księżycowych i masyw Kenja Owe masywy pod względem alpinistycznym są mało zbadane, wraz ze szczytami Margherita 5.119 m. w Górach Księżycowych i Batian 5.250 m. w masywie Kenji.

Czas trwania wyprawy obliczono na 5 miesięcy, a koszty jej ok. 35.000 zł. Wyprawa odda niezmiernie cenne usługi naszej nauce i być może pęnie na nowo ten problem osadnictwa w Polsce.



W Denain koło Valenciennes zostały okupowane fabryki Całsa, przez strajkujących robotników, którzy protestowali przeciwko dekretoowi Daladiera o wprowadzeniu 6-dniowego tygodnia pracy. Policja siłą opróżniła fabrykę

## Dolar 5.23 1/2

Bank Polski notował dziś rano dolary po 5.28 i pół, funty szterlingi po 24.59 franki szwajcarskie 120.45, franki francuskie 13.77, liry włoskie 18.70.



# ECNA ZE STOLICY

## Zycie Warszawy w kilku wierszach

Wydział Ogrodniczy Zarządu Miasta przystąpił do zadrzewiania ulic na Kole. Obsadzono już drzewami ul. Obozową. — W ciągu bieżącego tygodnia obsadzone będą drzewami ul. Magistracka i Ożarowska. Wydział prowadzi również roboty ogrodnicze na pętlicy tramwajowej przy ul. Elbląskiej. Pętlicę obsadzono krzewami i drzewami. Wydział kontynuuje poza tym roboty przy opanianiu lasu na Kole. Ustawiane są tam słupy cementowe, które będą połączone siatką żelazną.

Puszcza Kampinowska wskutek dużego zawilgocenia, bagien i braku dogodnej komunikacji z Warszawą nie może dotychczas spełniać roli miejsca wypoczynkowego dla mieszkańców stolicy.

Prowadzone od dłuższego czasu prace melioracyjne mają na celu osuszenie podmokłych i bagnistych kompleksów leśnych oraz rozległych obszarów rolnych. Ogółem uregulowano dotychczas 11 km bagnistego koryta rzeki Łasiczki do wsi Zamostek, wykopano 12 km kanału Olszewickiego, przy czym do połączenia go z Wisłą pod Łomiankami pozostało jeszcze do wykonania 9 km. Woda z Wisły przez stację pomp doprowadzana będzie kanałem i bocznymi rowami w okresie posuchy do zmeliorowanych i na zbyt osuszonych obszarów. Poza tym w roku bieżącym zbudowano dwie śluzy odwadniające: jedną na Łasiczce w Kułowicach, a drugą na kanale w Łasocinie. W wyniku tegorocznych robót osuszono około 4 tysiące ha łąk i gruntów rolnych. Przy zakończonych ostatnio pracach zatrudnionych było 250 więźniów oraz około 60 bezrobotnych.

O rozmiarach dokonanych prac miasta w dziedzinie budowy ulic i placów świadczy wymownie zestawienie materiałów drogowych, jakie zużyto w roku bieżącym do ułożonych nawierzchni. Zestawienie to, przeliczone na ilości wagonów, przedstawia się następująco: kostki regularnej zużyto około 280 wagonów, kamienia polnego — 2800, żwiru około 2000 itd. Oprócz zużycia na budowę ulic ogromnej ilości materiałów drogowych, ułożono jeszcze około 100 000 m kw. nawierzchni asfaltowych. Dla przewidzianych w przyszłości materiałów drogowych, pochodzących przeważnie z poza miasta, trzeba było użyć około 250 pociągów towarowych.

Dyrekcja Tramwajów i Autobusów Miejskich uruchomiła w ostatnich dniach trzy nowe wozy tramwajowe silnikowe i cztery wozy przyczepne. Wozy te zostały uruchomione na liniach obsługujących Grochów.

**BOLE ARTRETYCZNE, REUMATYCZNE** podagryczne najczęściej dokucają na zmianę pogody, w czasie zimna słońca i niepogody. Nieznośnymi wtedy stają się bóle w kościach i stawach, powstają obrzęki, a mięśnie przy najmniejszym nawet nacisku stają się bolesne. Chodzenie a nawet poruszanie się bywa utrudnione. Cierpienia te powstają wskutek nagromadzenia się w ustroju kwasu moczowego i jeżeli nie będą racjonalnie zwalczane będą się zwiększać, aż wreszcie, na stałe przykurzą do łóżka.

W takich wypadkach stosuje się wewnętrzny lek „UREMOSAN” — Gaseckiego, który rozpuszczając kwas moczowy w organizmie wywołuje wydzielanie się takowego wraz z moczem i współdziała z ustrojem w walce jego z artretyzmem, reumatyzmem, podagrą, kamicą nerkową, złą przemianą materii itp.

UREMOSAN — Gaseckiego do nabycia w aptekach.

# Krótce. PODEJRZANE MANEWRY Niespełniony zamiar

Wprawdzie do Nowego Roku jeszcze daleko, ale już kuszą ludzi najróżnorodniejsze ogłoszenia pod hasłem: „Nowy Rok w Rzymie”, „Nowy Rok w Paryżu”, „Nowy Rok w Londynie”, „Nowy Rok na Azorach” i Bóg wie, gdzie jeszcze. I wszystkie te „nowe roki” są wyjątkowo tanie, wyjątkowo „okazyjne”. Za jedne 194 złote i groszy 50. Za jedne 226 złotych groszy 36. Za jedne 287 złotych groszy 87. Wprawdzie nie zaznacza się, co owe sumy obejmują, ale tylko człowiek naiwny sądzi, że jest to ogólna suma wszystkich wydatków, związanych z podróżą. I zaczyna ten i ów marzyć o wyjeździe „w daleki, nieznan świat” za jedne 194 złote, o nowych krajach i ludziach, o wspaniałych wrażeniach. A gdy nadejdzie Nowy Rok, w skromnym rodzinnym miście, w małym, cichym miasteczku będzie wspominał wobec znajomych, że „o mały włos” nie znajduje się teraz o dwa tysiące kilometrów dalej. Ot, przez drobiazgi, przez przypadek niemal, przez brak „głupich paruset złotych” nie wyjechał.

Ale wybujałe marzenia pozostają. Człowiek, dotknięty raz chorobą podróży, przez całe życie marzy o wyjazdach. Zimą wyobraża sobie, że latem zwiedzi dalekie lądy i morza, a gdy nadchodzi lato, w podmiejskiej „letniskowej” wsi, w otoczeniu żony i czworga dzieci marzy, że na zimę „bezwzględnie już gdzie wyjedzie”. A zimą zaczyna się od nowa historia z „Nowym Rokiem w Londynie” za 194 złote.

Rzecz niezmiernie charakterystyczna, że o dalekich podróżach marzą znacznie mniej kawalerowie, niż ludzie żonaci. I że ludzie żonaci marząc o tych podróżach, wyobrażają sobie zawsze podróże samotne, tzn. bez żon. W tych marzeniach właśnie można znaleźć jednocześnie ich rozwiązanie. Ludzie pragną oderwać się od codziennego porannego.

— A nie zapomnij zostawić mi pieniędzy „na życie”!

Wprawdzie od czasu do czasu mąż może przy tej okazji powiedzieć wysłowicie i wyeksploatowany już dowcip:

— Na jakie życie? „To” nazywasz życiem? Przecież my się męczymy, a nie żyjemy!

Ale powiedzonka owe nie zmienią fak-

tu, że trzeba na „życie” dawać. A „życie” to pieniądze na mleko dla mleczarki, na jajka i masło dla „kobiet”, która je przynosi co czwartek czy co piątek, pieniądze na mięso, zupę, pieczywo, węgiel i naftę. Wydatki na kino, teatr, gazetę, wódkę itp. nie nazywają się nigdy pieniędzmi „na życie”, lecz są określane jako „no i inne wydatki”. Jeżeli zaś chodzi o budżet na ubranie, buty, meble i lampy, to one stanowią pozycję: „a przecież każdego pierwszego trzeba wykupić weksel i płacić raty”. —

W ten sposób życie człowieka składa się właściwie wyłącznie z trzech pozycji: wydatków na życie, na weksle i raty i na inne wydatki. Raz do roku pozycja „na życie” zwiększa się z okazji jakiegoś dorocznego przyjęcia, które zwykle przypada albo w dniu rocznicy ślubu, albo w dniu imienia męża lub żony, zależy, które z małżonków jest „głową domu”. Wówczas pani robi obowiązkowe „nóżki wieprzowe” w galarecie, ćwikę i na gorąco albo schab albo gęś, o ile przyjęcie wypada w porze roku, w której gęsi są tanie i „zjadliwe” czyli smakowite. Obecnie właśnie weszliśmy w okres gęsi.

Co wszystko razem nie przeszkadza, że aż do Nowego Roku będziemy z podświadomym oczekiwaniem cudu czytali uważnie wszystkie ogłoszenia „Nowy Rok w Londynie”, ludząc się, że stanie się ów cud, który umożliwi nam wyjazd.

Ale, niestety, cudów nie ma.

### HERSZ.

Hersz Rubinowicz nie liczył na cuda, a tylko na szczęśliwe przypadki. Rubinowicz jest z zawodu wlamywaczem, i jak na dobrego fachowca przystało, zawsze miał przy sobie niezbędne dla wykonywania swego „zawodu” narzędzia. Ostatnio upatrzył sobie puste mieszkanie Rafała Cownicza i właśnie zastanawiał się, spoglądając uważnie na drzwi od mieszkania, jakie metody otwarcia zastosować, gdy uważny posterunkowy przytrzymał go. Ponieważ przy Herszu znalazł wytrychy, łomy itp. Sąd Grodzki ogłosił wyrok, mocą którego Hersz Rubinowicz skazany został na sześć miesięcy więzienia.

Jerzy Krzeci.

# Niewierna narzeczona

## Osobliwa przygoda pacjenta zakładu psychiatrycznego.

Ze Świecia donoszą: Osobliwe przygody przeżyło dwóch nieśkańców zakładu psychiatrycznego, osobników o bogatym rejestrze katnym: Gottfried Müntz, pochodzący aż z Wiednia i Florian Ziębara z Inowrocławia. Wymienieni włamali się do magazynu, dokąd wrapali się po przewodzie fluorochromu, i zabrawszy stamtąd najlepsze ubrania, wyruszyli na wędrowkę. Ubrania, oczywiście, po drodze sprzedali za bezcen. Jeden z nich za-

wędrował już do Chojnic, by tutaj przez zieloną granicę ruszyć do... Wiednia. W Chojnicach został przytrzymaany przez policję i oddstawiony, gdzie należy. Drugi odwiedził swych znajomych i rodzinę oraz... narzeczona, która w międzyczasie poszukała sobie innego amanta. Ta niespodzianka tak na niego podziałała, że postanowił wrócić do Świecia, do zakładu, co też ostatnio uczynił.

# Rupiony znaczek F.O.M.

## tworzy miliony potrzebne na budowę — polskich okrętów wojennych!

było, chcąc nie chcąc, brać się do odwrotu. — Jak to śmiały teraz naród — bormotał dozorca. — Wchodzą, jak do siebie. Żeby się chociaż zamówili, że im o kupno pałacu chodzi.

Starszy referendarz jednym sussem zerwał się na nogi.

— Dokąd idziesz? — wykrzyknął Ernestyna.

— Zrobić to, o czym wspominał ten grubianin. Rozmówić się o cenę — odpowiedział Dalbert, biegnąc klusem.

Potrzeba było sześciu miesięcy dla dopełnienia formalności. Hipoteka była nieprawdopodobnie zabagniona. Wierzylieli było bez liku. Minęło lato, minęła jesień.

— Zainstalujemy się chyba dopiero na Boże Narodzenie, pogodził się z losem Hektor. — Ale zato będziemy mieli rajskie święta! — Obiecując sobie, zacierał ręce. — Dalem Barnabie odpowiednie zlecenie, o niczym nie zapomniałem.

Zrobił sobie satysfakcję, zatrzymując groźnego dozorcę i kładąc mu teraz drżąc przed sobą.

Ale przy układaniu budżetu ogarnęło go zaniepokojenie.

— Kupno pięćdziesiąt tysięcy, trzydzieści dwa tysiące opłat stemplowych i innych — liczył po raz dziesiąty — pięćdziesiąt tysięcy pokrycie dachów, siedemdziesiąt pięć tysięcy zainstalowanie centralnego ogrzewania i wody bieżącej, osiemdziesiąt dwa tysiące odrestaurowania parku przez architekta-pejzażystę, pięćdziesiąt trzy tysiące płoty i ogrodzenia.

Nic ująć, nic dodać, a tu moje trzytysięcy przekroczone o sto osiemdziesiąt dwa tysiące. Niechże to diabli porwą!... Ale — pocieszył się prędko — nie potrzebuje przecież za wszystko płacić gotówką i mogę wziąć nową hipotekę. A zresztą poprowadzimy dochodową gospodarkę i będziemy żyli własnymi produktami. Prawie nie nas to nie będzie kosztowało.

Powtarzał sobie te słowa otuchy, kładąc się w wieczór świąteczny po raz pierwszy do łodowej pościeli w wielkopolskiej komnacie, której grubych ścian ogień, palący się na kominku, nie był w stanie rozgrzać. W centralnym ogrzewaniu coś na razie się zacięło przy palenisku. Miejscowy personel nie umiał sobie poradzić.

Nazajutrz nowego właściciela obudził rozdzierający kaszel. Zanosił się, jak w kołuszku.

Sprawdzonej z miasta doktor stwierdził ciężkie zapalenie płuc i zarządził natychmiastowe przewiezienie chorego do mieszkania w Paryżu. Nie zdążył nieborak nawet nacieszyć oczu swym parkiem, rozkopanym do gruntu przez architekta-pejzażystę.

I znów upłynęło pół roku.

Nareszcie, w końcu czerwca, nie mogący się doczekać tej chwili Hektor, wyruszył do swej posiadłości, gdzie roboty szczęśliwie doprowadzono do końca.

Małżonkowie z pomyślnym wynikiem wypróbowali wszystkie urządzenia. Obiad tylko był na wpuł wysuszony, na wpuł spalony, gdyż kucharka nie umiała

# Awantura w kawiarni „Esplanada”

## NIESZCZĘSNY WAZON.

Z Brodnicy donoszą: Swego czasu w kawiarni „Esplanada” przy Rynku w Brodnicy wydarzyło się krwawe zajście. Mianowicie przedsiębiorca kominarski, Hinz, uderzył wazonem zięcia swego kupca, Cypriana Kolańskiego, w głowę, tak że pozabawił go przytomności oraz wybił lewe oko.

Obecnie Hinz zasiadł na ławie oskarżonych. Akt oskarżenia zarzucał mu, iż uderzył Cypriana Kolańskiego szklanym wazonem w głowę, wskutek czego ten został pozabawiony oka oraz doznał niedowładnięcia lewego kąta ust, a więc spowodował trwałe kalectwo, jak również trwałe zniekształcenie twarzy Cypriana Kolańskiego.

Przed około półtora rokiem kupiec p. K. poślubił córkę Hinza, krewną, kobietę zaledwie 17 lat liczącą, wątłej budowy i zdrowia. Małżeństwo okazało się nieszczęśliwe, gdyż — według zdania rodziców młodej małżatki — mąż jej nie troszczył się zbyt o swą żonę jak i interes. Niedługo też po zawarciu małżeństwa p. K. zbankrutował. W związku z tym został aresztowany i sądowo skazany na pół roku więzienia. Gdy wyszedł z więzienia teść dopomógł mu do otwarcia nowego sklepu. Częstokroć do chodziło jednakowoż do scyzory słownych pomiędzy teściem a zięciem. Gdy teścia do szła wiadomość, iż zięć żąda rozwodu, doszło do awantury w kawiarni. Przewieziony do szpitala p. K. poddany został operacji.

Przewód sądowy ustalił, iż ogrom winy za wypadek spada również na samego poszkodowanego, który przyczynił się do

tego swym postępowaniem. Wnioskowi obrony o zbadanie stanu poczytalności Sąd postanowił odmówić. Obroncy w swych wywodach poruszyli także tragedię sponiewieranej młodziutkiej kobiety — matki oraz jej rodziców, którzy z miłości rodzicielskiej wszystko ofiarowali dla swego dziecka, wnosząc o łagodny wyrok dla oskarżonego. Przemówienie obrońców wywarło silne wrażenie na zapelniającej szczerle salę rozpraw publiczności, wśród której przeważały kobiety.

Sąd ogłosił wyrok, skazujący oskarżonego Hinza na 9 miesięcy więzienia. Od wyroku zgłosił prokurator apelację.



WTOREK, 29 LISTOPADA  
Warszawa i (Raszyn)  
i inne Rogzłownie Polskie.

- 6.30 Pieśń „Bogurodzic”
  - 6.35 Gimnastyka
  - 6.50 Muzyka z płyt
  - 7.00 Dziennik poranny
  - 7.15 Muzyka z płyt
  - 8.00 Audycja dla szkół
  - 8.10—11.00 Przerwa
  - 11.00 Audycja dla szkół
  - 11.15 Marsze i pieśni rycerstwa polskiego (płyty)
  - 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
  - 12.03 Audycja południowa
  - 13.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
  - 15.00 „Mam 15 lat” — powieść Janiny Morawskiej dla młodzieży
  - 15.15 Skrzynka ogólna
  - 15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry Rogzłownie Katowickiej
  - 16.00 Dziennik popołudniowy
  - 16.08 Wiadomości gospodarcze
  - 16.20 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych
  - 16.30 Z zapomnianych naszych pieśni — z Krakowa
  - 16.55 „Polska piękna była naówczas” — szkic literacki
  - 17.10 Polskie utwory fortepianowe — z Bydgoszczy przez Toruń
  - 17.30 Z pieśni po kraju
  - 18.00 Audycja dla wsi
  - 18.30 Audycja dla robotników
  - 19.00 Muzyka polska w wykonaniu młodej orkiestry Polskiego Radia i in.
  - 20.35 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe oraz nasz program na jutro
  - 21.00 „Temperamenty” — powieść mówiona Antoniego Cwojdzkiego
  - 21.15 Wanda Lądowska — klaviersz (płyty)
  - 21.40 Nowości literackie
  - 22.00 W wigilię rocznicy Powstania Listopadowego. Koncert w wykonaniu orkiestry i chóru P. R.
  - 22.55 Przegląd prasy
  - 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny
  - 23.05 Wiadomości z Polski (w języku francuskim)
  - 23.15—23.55 Program Warszawy II
- Łódź, jak Raszyn, oraz:**
- 14.00 Muzyka obiadowa — z Katowic
  - 14.30 Łódzkie wiadomości giełdowe i program
  - 18.00 Rozmowa z radiosłuchaczami
  - 18.10 Muzyka z płyt
  - 18.20 O wszystkim po troszku
  - 18.25 Wiadomości sportowe lokalne
  - 21.15 Muzyka z płyt
  - 22.00 Życie kulturalne
  - 22.10 Koncert rozrywkowy
  - 23.05 Zakończenie audycji

**A. Belmonte.**

## Palac

Hektor Dalbert z najwyższą rozkoszą wyciągnął się na trawie.

— Jak tu miło! — uśmiechnął się bło- go.

Zamiłowanie do miejskiej ciszy i ziele ni w wysoce przystawało sympatycznemu panu, piastującemu urząd starszego referendarza w ministerstwie rolnictwa, a że wygrał niedawno trzytysięcy franków na loterii, miał więc możliwość zaspokojenia swego upodobania.

Tę właśnie niedzielę w towarzystwie dwa razy od siebie młodziej małżonki, wybrali się w okolice Villejfn. Po dłuższej przechadzce nad rzeką znaleźli czarowne, zaciszne miejsce, jak stworzone do odpoczynku.

Był to zapuszczony park, otaczający walący się w gruzy stary palac.

Hektor już miał się pogrążyć w słodką drzemkę, gdy niemiły, krzykliwy głos —agle przywołał go do rzeczywistości.

— Którędy państwo weszli? — rozległo się brutalnie tuż nad jego uchem. — Widać chyba, że to posiadłość prywatna!

— Nie wiedzieliśmy — mruknął amator łona natury, nie zamierzając się ruszyć.

— No, no — zagroził dozorca — proszę się zabrać, i to prędkiej, bo jak nie, będzie źle!

Urzędnikowi państwowemu nie wypadało wszczynać awantury. Trzeba więc

jeszcze się należyście obchodzić z subtelnościami elektrycznej kucharki.

Wieczorem państwo Dalbert, zmęczeni wrażeniami dnia, udali się na spoczynek. Ale nie upłynęło pół godziny, gdy oboje, złani potem, wyskoczyli z łóżek. Hektor dotknął kaloryfera. O mało się nie sparzył.

Zbudzony ze snu i przywołany przed jego oblicze dozorca powiedział, że tak, jak mu kazano, przygotował tylko wodę do kąpeli. Wyleniła się więc nowa i zasa dnicza niedokładność w instalacji centralnego ogrzewania.

Państwo Hektorowie, nie będąc w możności zaśnieć pod dachem, kazali, korzy stając z ciepłej i wygwieżdżonej nocy, przenieść swoje matrace na murawę. Tu rozpoczęła się orgia komarów.

Lecz z tym byłoby jeszcze pół biedy. Gorszi się okazali wycieczkowicze, którzy, zatrzymawszy auto na drodze tak, jak Hektor przed rokiem weszli nielegalną drogą i pod osłoną stuletnich dębów rozpoczęli wesołą pijatykę.

Obecny pan tych włości, oburzony do żywego i krzyżąc w niebogostosy, usiłował wyrzucić nieproszone gości. Ale ci byli w takiej większości i w tak ożywionym nastroju, że Hektorowi nie pozostało nic innego, jak ratować się ucieczką pod dach.

To samo powtarzało się noc w noc, mimo energicznych pogroźek dozorcę i szczucia psami. Kielbasa odrazu uciszała czworonożnych cerberów.

— Niesłychane! — białali mieszkańcy pałacu — Nie jest się panem u siebie!..

Co rano murarz zasklepił dziury w ogrodzeniu, co nocy odgrzebywano je na nowo, a uczy pod gotym niebem stawały się coraz huczniejsze.

Hektor zaczął zdradzać objawy rozstroju nerwowego, pani Hektorowa bała go się, jak ognia.

Pewnego dnia jednak starszy referendarz odzyskał humor.

Dozorca podał mu bowiem przy śniadaniu adres właściciela auta, umieszczone wewnątrz wozu. Hektor wybrał się, nie zwlekając, do Paryża, i powrócił, nie posiadając się z uciechy.

W trzy dni później, obladowany wiktalami i butelkami, wdrapał się przez okno do parterowego mieszkania przy ulicy Duroix.

— Czekajcie! — śmiał się w kutak. — Zakradacie się do mnie. Odpłacę ja się wam, zobaczycie!

Nagle w momencie, gdy rozkładał na biurku przyniesione z sobą prowianty, kobiecy głos, jakże znajomy, doleciał go z przepierzchnia. Nie ulegało żadnej wątpliwości: w sąsiednim pokoju zalewała się perlistym śmiechem... Ernestyna..

— Rozkosznie u ciebie, najdroższy! — mówiła. Lecz o ileż nam milej w parku, nieprawdaż? Przyjedziesz w niedzielę? Napewno? Każę odsłodzić dziurę.

— Warto mi było kosztem tylu ofiar nabywać pałac!.. — jęknął Hektor, i zemdlny runął na fotel.

Tł. Kw.

# WŚRÓD CUCHNĄCYCH ULICZEK... WYSCIG CHIŃSKICH WIERZYCIELI. Niespodziewana wizyta u dygnitarza

Kiachta, w listopadzie. Wjechaliśmy do miasta ostatniego dnia ostatniej rocznej kwadry księżycy.

Opuszczając pustynię Gobi, zamieniliśmy myśli na małe ręce, wytrzymałe i kapryśne koniki. Podróżowaliśmy nocą dla uniknięcia czatujących na drogach bandytów. Zatrzymywaliśmy się rankiem na popasach i przespaliśmy dzień.

Względnie prędko, ja i mój towarzysz nauczyliśmy się drzeć w siodle, mimo neurojonego niebezpieczeństwa, zdając się całkowicie na doświadczenie i przebiegłość chińskiego przewodnika.

Jako że szczęśliwie dotarliśmy do Kiachty.

Odświeżony nieco w najmniej zawzornym zajezdzie, udaliśmy się na oglądanie miasta. Na ulicach panowała niezwykła ożywienie.

Przed drzwiami gospody jacyś zacieńtrzewieni Chińczycy krzycząc i wygrażając pięściami, dotkliwie poszturchiwali żonę właściciela.

Przewodnik wyjaśnił nam, że byli to wierzycciele jej męża. Jeden sprzedawał mu olej lniany, do kuchni, drugi w miarę nadpsute kury, z wnętrzości których sporządza się ulubiony farsz, jeszcze inny wspominał wysoką jakość dostarczanych warzyw: zielonych cebul, suszonego grochu i selerów.

— Nie licząc — wrzeszczał — brody smoka, boskiego daru rodzającego się lata! Poetyczna ta przenośnia dotyczyła wyszukanej jarzyny: szparagów.

Jak się okazało, i to było właśnie przyczyną diabelskiego hałasu, według zwyczajów miejscowego, dłużnicy w Chinach płacą długi dopiero podczas ostatniej z roku kwadry księżycy. Traf zaś zrzadził, że trafiliśmy na ostatni dzień tego okresu.

Każdy więc, jak oszalały, biegł po mieście, nie tylko, aby zainkasować należności, lecz także aby uniknąć u siebie widzenia z własnymi wierzyccielami.

Wszyscy więc mężczyźni stawali do swego istego wyścigu, pełnego podstępów, symulacji i osobistej odwagi. Jednocześnie trzeba było być myśliwym i zwierzyńcą.

W jednej chwili trzech Chińczycy energicznie molestujący naszą gospodynię znikli jak kamfora. Zobaczyli bowiem z daleka poszukujących ich handlarza tkaninami i stolarza.

Spacer nasz obfitował w widowiska bólek, kłótni i wymysłów.

Chodziliśmy pośród „hutungów“, wąskich cuchnących uliczek, gdzie roilo się od żebraków i trędowatych, wyciągających do nas ręce po jałmużnę. Pomiędzy ustawionymi w bocie i nieczystościach kramkami biegały obdarłe dzieciaki, podziwiałe wystawioną ubogą, różnokolorową tandetę.

Spaliśmy nieszczęśliwie tej nocy. Dla pewności zabarykadowaliśmy czym się dało niedomykające się drzwi brudnego naszego pokoju i, gdy nad ranem mieliśmy narazie zasnąć spokojnie, zerwał nas na równe nogi dziki tumult i odgłosy strzałów.

Z największymi ostrożnościami wysunęliśmy się na ulicę.

Miasto rozbrzmiewało od petard, salw i gongów na cześć nowego roku.

Zonglerzy dawali przedstawienia przed publicznością złożoną z samych mężczyzn. Kobiety bowiem przez pierwszych pięć dni roku nie wychodzą za próg swego domu. Za to umalowane, wymyślnie uczesane i ubrane w najpiękniejsze swoje szaty zalegały dachy i ganki, usiłując dojrzeć choć cokolwiek z widowiska.

Mężczyźni, ci sami, którzy poprzedniego dnia, żądając pieniędzy, wzajemnie obrzucali się błotem i bili aż do krwi, teraz wymieniali najbardziej ugrzecznione ukłony, życzenia i komplementy.

Przyglądaliśmy się akrobatycznym sztukiom, gdy stanął przed nami Chińczyk w wysokich butach z przewieszoną przez ramię fuzją.

Tonem, nie dopuszczającym repliki, kazał nam iść za sobą. Przyznać muszę, że strach nas ogarnął, Chiny są bowiem krajem, gdzie można oczekiwać wszelkich niespodzianek.

Mocno więc niepewni swego, staliśmy przed obliczem miejscowego wielkorządcy.

Dygnitarz leżał na łożu, zarzuconym poduszkami i jedwabnymi tkaninami. Jęczał i zgrzytał zębami.

— Jeden z panów jest podobno lekarzem — zwrócił się do nas tłumacz — generałowi żaden z tutejszych nie umie pomóc.

Pacjent uchylił kaftana i pokazał ropiejącą na brzuchu bliznę.

Towarzysz mój, istotnie chirurg z zawodu, nie rozstając się z przyrządami, zrobił operację. Widocznie chory doznał ulgi, bo własnoręcznie uderzył w gong.

Na ten znak słudzy wnieśli wodę morelową, pestki od dyni i polane octem smażone w oleju racuszki.

Nie pamiętam, aby po doznanej euforii, smakował mi kiedy równie dobrze podwieczorek.

A. Grzybowski.

## Kucharka roznosicielką zarazków tyfusu płamistego.

Maria Mallen, Irlandka z pochodzenia, a Amerykanka z obywatelstwa, słynęła w swoim czasie w Nowym Jorku jako znako mita... kucharka.

Ale dziwnym trafem w każdym domu, w którym pracowała przed, czy później ludzie chorowali na tyfus.

Tak trwało lata, aż wreszcie zwrócono na to uwagę. Poddano Marię Mallen badaniom i okazało się, że kucharka była nosicielką zarazków tyfusu brzuszego, sama na tę chorobę nie zapadając

Prasa rozpisywała się wówczas szeroko o tym niebywałym wypadku, nazywając jego nieszczęsną bohaterkę Marią Tyfus.

Kobietę przewieziono na samotną wyspę nieopodal Nowego Jorku i tu pozostawiono na koszt państwa pod opieką dwu sanitariuszek.

Przeżyła tam 23 lata i obecnie zmarła w wieku lat 75, zresztą bynajmniej nie wskutek tyfusu.

## Fabryka fałszywych dokumentów Prowadzili ją żydzi z Polski.

W Paryżu, w dzielnicy Saint Paul wykryto potajemną „fabryczkę“ fałszywych dokumentów, sprzedawanych następnie rozmaitym przestępcom i dezertersom obcokrajowym, pragnącym uciec do Francji.

Falszerstwem trudnili się trzej żydzi z Polski: bracia Moszek, Abraham i „Feliks“ Ciechanowiccy.

Trzej wymienieni bracia byli „dyktorami“ przedsiębiorstwa i mieli do pomocy kilku naganiaczy i agentów, załatwiających sprawy z klientami.

Gdy policja weszła do mieszkania Ciechanowickich znalazła tylko jednego z nich „Feliksa“. Wraz z nim znajdowała się jego żona, oraz dwaj „mężowie zaufania“ Icek Turmanowski, oraz Majer Wajzman. Całe to dobrane towarzystwo zostało aresztowane. Natomiast Moszek i Abraham Ciechanowiccy uciekli.

Agencja fałszerzy miała filie w Warszawie i Brukseli. Na podstawie znalezionych papierów, aresztowano 16 innych żydów, obywateli Węgier, Anglii, Belgii, Holandii itd.

Ze swej strony policja polska aresztowała w Warszawie pięciu żydów, mających ścisły kontakt z agencją paryską.

## Kradzież złotych monet w ambasadzie chińskiej.

Attaché ambasady chińskiej w Paryżu, p. Wang, zamieszkały w Wersalu przy ul. Jean-Jacques-Rousseau, posiadał cztery złote monety wielkiej wartości, z dawnych czasów austriackich. Dyplomata przechowywał je w swym mieszkaniu w pewnym miejscu. Nadmienić trzeba, że p. Wang przyjmował często swą amerykańską przyjaciółkę, która ze swej strony gościła w jego mieszkaniu swoje przyjaciółki...

## Król Karol u kanclerza Hitlera



Jak wiadomo w drodze powrotnej z Londynu do Bukaresztu, przybył do rezydencji kanclerza Hitlera w Obersalzbergu król Rumunii Karol II. w towarzystwie wielkiego wojewody ks. Michała, celem złożenia wizyty kanclerzowi. Na zdjęciu — moment powitania króla Karola przez kanclerza Hitlera.

Anna Borowikowa

## Pożądanie

(Uroczysko)

Powieść 23

Inwekcje szko'ne stol'cy



Odbyła się w Warszawie przy ul. Nowy Świat uroczystość poświęcenia imponującego gmachu, w którym znalazły pomieszczenie 4-y szkoły powszechne, przeznaczone dla około półtora tysiąca dzieci. Gmach posiada 28 dużych sal wykładowych, szatnię, sale gimnastyczne i wszelkie inne najbardziej nowoczesne urzą-

— Powiem panu coś o moich przeżyciach — zaczął Łoboński. — Pan wie — że ja — piję. Napóżór nie ma to nic wspólnego z tematem który poruszyliśmy. Ale ja czuję, że pana interesuje jedno pytanie, czy istnieje coś poza światem zmysłowym. Prawda?

— Tak, tak — pochwylił Krzysztof.

— Otóż ja, gdy... upijam się, przechodzę przez różne kolejne stany, zawsze te same. Jeden z pierwszych to rejon zielonego „stawu“, którego nie lubię, bo jest najsmutniejszy. Wielki, mętny, zielony staw, o bardzo niskich brzegach, a w nim potopione olbrzymie, czarne gałęzie. Pogranicze między ziemią, a innym światem. Potem przychodzi inny rejon, „żółtego brzasku“. Spróbuję panu go opowiedzieć. Ziemia jest brązowa, spękana, niebo fioletowe, a od spodu wychodzi żółty brzask. Światło płynie nie z góry, lecz od dołu, dziwne świeże i dalekie. Ale niech mnie pan nie zrozumie fałszywie. To nie są wizje, to są stany, które tylko w przybliżeniu można określić. Chciałbym wyrazić się lepiej, — ale gdy mówię — to tak jak bym schodził do podziemnej klatki i nakładał obrożę.

I w tym rejonie są ostatnie wrażenia, które można zapamiętać. Dalej już zaczyna się niewyraźne. Może — może — jakby powiedzieć — otchłań brzoskwińowego światła...

— Mówił z trudnością szukając wyrazów. Nie widząc, wyczuwał Krzysztof natchnienie, jakie opróżniało brzydką, zielonkawą twarz.

— I — tam — tam właśnie poczyna się pewna moja działalność. Można ją przyrównać do tej jaka bywa we śnie, lecz dziesięćkrotnie wzmoczoną, jaśniejszą. Jest jakiś przedmiot ogromnie ważny, koło którego skupia się wszystko. Czasem jest to układ owych przedmiotów, jakaś kombinacja, która napędza mnie niewymowną radością. Jakby matematyczne działania posiadające nie tylko konturale brylowatość i barwy. — Ach jakież barwy...!

Przerwał i znowu siedzieli w milczeniu.

— Po takim pijaństwie naturalnie śpię. A gdy się obudzę, to najważniejsze rzeczy, te, bez których nie mogłem istnieć — przysły, rozwiły się. Spoglądałem wkoło siebie i widzę jakieś zupełnie obce dziwaczne zarysy. A to są meble mojego pokoju. Patrzę i dziwię się. A potem sobie przypominam, że np: to coś, to się nazywa w ludzkim języku szafa i służy do pewnego określonego użytku. A potem przypominam sobie swe nazwisko i ze

wstrętem włączyć w nędzny łańcuch własnej indywidualności.

— Wszyscy mi mówią, że zmarnowałem życie. A może ja się urodziłem, ażeby „to“ poznać? A może owo poznanie ważniejsze jest niż wszystko inne? Przecież właśnie ta nasza rzeczywistość jest przy tym błada i względna... Nie wiem nic, nie umiem panu nic wytłumaczyć. Ale jeśli bym miał zwątpić o tych swoich przeżyciach, to bym pierwemu musiał zwątpić o życiu codziennym. Po drugiej ono — to sen... a tamto — to rzeczywistość.

— Dziękuję panu — rzekł Krzysztof. Wąska jego ręka ugrzęzła w wielkiej galaretowatej dłoni.

— Szuka jakiegokolwiek pociechy — pomyślał smutno Łoboński.

Powstał żegnając się choć Krzysztof go zatrzymywał. Ale musiał jechać i wkrótce drepcące kroczki umilkły na kamiennym tarasie. Potem bryczka zahuczała na podjeździe i ścisła w kałużach miękkiej drogi za sadem.

Gdzieś z ogrodu zerwał się chóralny śpiew dziewcząt. Z pokoju dolatywał w urywkach ostry głos Weroniki.

— Nie zimno panu? Przyniosę pled na nogi — powiedziała stając we drzwiach.

— Nie, nie, ciepło mi.

— To prawda, że słońko grzeje. O Jezu, jak tu już ładnie.

Taka była zaharowana, że nie miała dotąd czasu spojrzeć na ten park, który tyle razy już widziała w kraście wiosny. I zdziwiła się, zobaczywszy go już tak pięknym. Przystanęła oparta o mur.

— Niech pani mi powie jedną rzecz — odezwał się Krzysztof — Co pani odczuwa gdy się pani gorąco modli?

Drgnęła przerażona. Dlaczego on ją pyta o to? Przecież od tych kilku dni nie modliła się wcale, nie klękała do pacierza, a ołtarzyk swój omijała z daleka. Czyżby się czegoś domyślał?

— Proszę, bardzo proszę — niech mi pani powie — naglił gorąco — może się źle wyrażam, może pani mnie nie rozumie. Ale takbym chciał wiedzieć... Pani kocha orzeczeń Boga, pani wierzy w niego niezachwianie. Prawda?

— Tak — powiedziała głucho.

— Więc co pani czuje, gdy się pani modli, to jest gdy pani do Niego przemawia? Czy czuje pani Jego

obecność, czy wyczuwa pani płynącą stamtąd jakąś pomoc, jakąś pociechę?

Rada by była uciec, ale stała jakby ją kto przykuł, a on ciągnął dalej:

— Więc niech pani powie... Więc pani wierzy w Boga?

Mówił z tak serdeczną prośbą, że opanowała rozpacz i strach.

— Panie dziedziu — rzekła łagodnie — jakżeby mogła nie wierzyć? Toć to największa prawda, że jest Pan Bóg i Pan Jezus i Matka Boska, i że jest niebo i piekło — i potępienie wieczne — dodała ciszej. Słuchał.

— Pani tak mówi o tym potępieniu... rzekł. — Może są w życiu pani pewne błędy. Ale naprzykład dla mnie jest pani taka dobra — zawsze — o każdej porze — pielęgnowająca, cierpliwa. Właśnie chciałem powiedzieć, że będę umiał być wdzięczny, że postanowiłem...

Urwał. A ona nie wiedziała co odpowiedzieć. Dusilo ją w gardle.

— Muszę zajrzeć do kuchni, panie dziedziu — rzekła.

Nic nie odpowiedział. Więc wyszła pręciutko, bo się bała, że znów zacznie pytać.

W bawialni zatrzymała się. Było tu ciemno i cicho. Słońce sączyło się skąpo przez żółte, marszczone rolejy. Usiadła w kącie na aksamitnym krzeselku.

Co robić? co robić? Przecież nie będzie mogła uczynić tego co chciała? Mówił z nią o Bogu, o Panu Jezusie. To chyba jakiś znak. Dziś jeszcze wyrzuci tę truciznę. Ale Przemko może odejść jak sam mówił, a wtedy co z nią będzie? Wpadła w nieszczęście jak w tę studnię ciemną. I dwie małe rzeczy przed sobą: Albo wstyd okropny i rozpacz za Przemkiem, albo zbrodnię i piekło na wieki. Ogarnęła ją taka rozpacz, że aż ją zatknęło.

I w tej chwili poruszyło się w niej dziecko. Schwycił ją jeszcze większy ból. Na hańbę w sobie nosiła to biędnactwo. Litość ścisłała ją jak kleszczami. I z tej litości budziła się nieśmiała miłość.

Nie lubiła dawniej dzieci. A teraz, gdy które maleństwo otarło się o nią, to tak jakby dotknęła drogiego jedwabiu, czy czego kosztownego. Był w czworakach jeden tłusty chłopczek, z buzią jak poziomka i lnianymi włosami. To ciągle by tylko brała go pod paszki i całowała w karczek i w te lniane włosy.

# SPORT.

## Jak za dawnych czasów...

### Bokserzy łódzcy pokonali Poznań 9:7

Hala pełna publiczności po brzegi i zwycięstwo nad Poznaniem — oto rezultaty meczu bokserkiego Łódź — Poznań. Łódź mogła być dumna z tego, gdyby nie zbyt wysokie temperatury w hali, słabe sędziowanie oraz stosunkowo niski poziom walk. W każdym razie zwycięstwo drużyny łódzkiej być może jest zapowiedzią powrotu „dawnych dobrych czasów”, kiedy to boks łódzki należał do przodujących w Polsce.

Przebieg wczorajszego meczu, bardzo ciekawego ze względu na ostre walki, był następujący:

W wadze muszej typową walkę remisową rozegrali Stempniewicz (Poznań) i Rossman (Łódź). Pierwsza runda minęła prawie bez walki przy przewadze technicznej Stempniewicza. Drugie starcie wykazało przewagę Rossmana, zniwelowaną napomnieniem na uderzenie głową. W trzeciej nie co lepszy był Stempniewicz, ale finisz znów należał do Rossmana. Słuszną decyzję sędziego punktowego o remisie widzowie przyjęli gwizdami, zapowiadając w ten sposób, że nie będzie bezstronna już do końca zawodów.

Zapewne uśmiechem w kierunku publiczności była decyzja sędziego o wyniku walki Koziołka (Poznań) z Marcinkowskim (Łódź). Łodzianin sprawił miłą niespodziankę, posyłając w drugiej rundzie na deski Koziołka. W trzeciej również zadał mu morderczy cios, ale poza tym przewaga Koziołka była widoczna w ciągu całego meczu. Gratulujemy Marcinkowskiemu pięknej postawy, ale ogłoszenie go jako zwycięzcy nad Koziołkiem nie powinno go wprowadzić w błąd. Koziołek był w sumie lepszy.

W wadze piórkowej Skatecki (Poznań), pierwszorzędnym materiałem bokserki, typ zabijaki o silnym ciosie z lewej (markut!) bił w Celmę (Łódź), rezerwowego zresztą zawodnika drużyny łódzkiej, jak w wórkę treningową. Celmę 2 razy było na deskach, ale nie dał się wyliczyć, co jest dla niego sukcesem.

W wadze lekkiej Kowalewski (Łódź), który miał 700 gr. nadwagi zastąpił Wdowińskiego. Miał on dobry dzień i wypunktował

Szymczaka (Poznań), przeważając wyraźnie w 2-ch pierwszych starciach. Trzecie przyniosło raczej przewagę Szymczaka, ale minimalną. W sumie Wdowiński był lepszy.

W wadze półśredniej żywą i ostrą walkę stoczyli Taborek (Łódź) i Jarecki (Poznań). Dwie rundy należały do Jareckiego, w trzeciej przeważał Taborek. Decyzja sędziego — remis.

W wadze średniej Pisarski (Łódź) wypunktował Szulczyńskiego (Poznań). Walka prowadzona była cały czas w zwarciu. Szulczyński otrzymał napomnienie za trzy manie, ale Pisarski tym razem również nie walczył najczyściej. Być może, iż wpłynął na to przeciwnik, o bardzo nieprzyjemnym sposobie walki. Szulczyński kondycyjnie wytrzymał walkę znakomicie. Pisarski na pracował się solidnie.

W wadze półciężkiej swego rodzaju sensacją była postawa Moszkowicza ponad oczekiwania w walce z Szymurą (Poznań), który walczył bez formy. Walka prowadzona była niesłychanie ostro, przyczyną obaj przeciwnicy zadali sobie dużo ciężkich ciosów. Wynik remisowy. Zapalczywa widownia domagała się przyznania łodzianinowi zwycięstwa. Była w tym pewna przesada. Remis jednak w pełni zasłużony.

Spotkanie wagi ciężkich Kłodasa (Łódź) i Klimeckiego (Poznań) stało na poziomie, powiedzmy delikatnie, fatalnym. Kłodasa ciągle trzymał swego przeciwnika, ten znów pchał się jak zapasnik. Zwycięstwo przyznano zasłużenie Klimeckiemu, bo miał pewną przewagę, ale sukcesem tego nazwać nie można.

Ostateczny wynik meczu 9:7 jest niewątpliwie zaszczytny dla drużyny łódzkiej, licząc się bowiem należało raczej z porażką łodzian. W sumie mecz był ciekawy ze względu na dość wyrównany poziom i ostre walki we wszystkich wagach.

Po meczu rozmawialiśmy z kierownictwem drużyny poznańskiej. Poznań stwierdza fatalny błąd sędziego w ocenie walki Koziołka z Marcinkowskim, uważa również że Jarecki pokonał Taborkę. Łodzianie znów twierdzą, że Moszkowicz wygrał z Szymurą.

Można dyskutować na ten temat.

## Lwów zdobył puchar Polski

### PO ZWYCIĘSTWIE NAD KRAKOWEM 5:1

Przy pięknej jesiennej pogodzie rozegrany został we Lwowie finałowy mecz piłkarski o puchar P. Prezydenta RP. między reprezentacjami Krakowa i Lwowa.

Mecz zakończył się wysokim zwycięstwem Lwowa w stosunku 5:1 (1:1).

Na boisku Pogoni zgromadziło się ponad 5000 widzów. Z ramienia PZPN przybył na mecz prezes pułk. Głabisz. Stawili się na to licznie reprezentanci lwowskich władz.

Przed meczem orkiestra odegrała hymn narodowy, a obie drużyny wzniosły okrzyk na cześć Prezydenta RP.

Drużyny grały w następujących składach:

Kraków: Madejski (Radwański), Pająk, Szumilas, Góra, Gruenberg, Kotlarczyk, Zembaczynski, Pazurek, Gracz, Młynarek, Habowski.

Lwów: Zub, Jeżewski Lemiszko, Olbert, Schmidt, Sumara, Niemiec, Matyas, Walicki, Żurkowski, Majowski.

Pierwsza połowa meczu wykazała zupełną równowagę gry. W 18-ej minucie Madejskiemu odnowiła się dawna kontuzja, tak, że zszedł z boiska, ustępując miejsca Radwańskiemu. W 22-ej min. Walicki strzelił zdaleka. Piłka odbiła się od słupka i do stała się pod nogi Majowskiego, który zdołał pierwszą bramkę dla Lwowa. W 26-ej min. atak Krakowa zakończył się strzałem Młynarka. Zub fatalnie odbił, a nadbiegający Pazurek zdobył wyrównujący punkt.

Po przerwie przewaga Lwowa wzrosła, a w ostatnim kwadransie osiągnęła punkt kulminacyjny. Serię bramek dla Lwowa rozpoczął Majowski, strzelając w 68 min. drugi punkt. Trzecia bramka była dziełem Walickiego.

W 70 min. punkt czwarty dla Lwowa zdobył znów Walicki.

Wynik dnia ustalił Majowski w 86 min. Po meczu do obu drużyn przemówił płk. Głabisz, wręczając piękny puchar drużynie lwowskiej na ręce Matyasa. Obie drużyny wzniosły ponownie okrzyk na cześć Prezydenta RP.

### ZYCIE SPORTOWE PABIANIC.

#### GRY SPORTOWE.

W niedzielę, dnia 27 bm. zainaugurowane zostały mistrzostwa miasta Pabianic w grach sportowych o przechodnią nagrodę — statuetkę Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. które wywołały znaczne zainteresowanie.

W rozgrywkach biorą udział drużyny Politechniki Klubu Sportowego, Pabianiec, Pabianickiego Tow. Cyklistów, T.S. Kruschendera, Pab. Stowarzyszenia Gimnastycznego i Koła Sportowego Głmn. Niemieckiego.

Drużyna T.S. Kruschendera w starcie odniosła dwa pierwsze zwycięstwa, wygrywając z drużyną PKS 2:0 (2:15 i 10:15) oraz z drużyną P. Stow. Głmn. 2:0 (12:15 i 13:15).

Zapowiedziane zawody w koszykówkę PTC — PSG nie doszły do skutku i odbędzie się na przyszłą niedzielę z powodu rozgrywania przez drużynę PTC ostatniego meczu (dogrywki w piłce nożnej z ŁTSG, Łódź).

Rozegrany mecz w koszykówkę (pokazowy) między drużyną PSG i T.S. Kruschendera przyniósł wygraną drużynie pierwszej w stosunku 16:10.

### Co nas po pracy rozweseli?

- CASINO: — Królewna Śnieżka.
- CAPITOL: — Paryżanka.
- CORSO: — I. Chiński brylant, II. — Stracięca.
- EUROPA — Bateria nieustraszonych.
- GRAND KINO: — Prawo do szczęścia.
- IKAR: — I. Fortancerki; II. Mały genjusze.
- JAR: — Na scenie: Grunt to zabawa; na ekranie: Adieu.
- METRO: — Kapitan Mollelland.
- MIMOZA: — Szczęśliwa 13.
- OSWIATOWY: — I. Pensjonat.
- II. Rycerze stepu.
- OAZA: — Wrzos.
- PALACE: — Krzyk ulicy.
- PRZEDWIOSNIE: — Granica.
- RIALTO: — Marnotrawna córka.
- RAKIETA: Granica.
- SŁONCE: — I. Pensjonarka, II. Rycerze stepu.
- STYLWY: — 5.000.000 szuka spadkobiercy.
- TON: — „Złotowłosa”.
- ZACHĘTA: — Wzięliśmy królewski.
- WYSTAWA OBRAZÓW art. mał. prof. ANTONIEGO TADEUSZA WIPPLA. Nasz Krajobraz góry, morze przy ul. Piotrkowskiej 113, otwarta 10 rano — 10 wieczór. Wejście na F.O.N.

#### TEATR POLSKI.

Dziś w poniedziałek teatr nie czynny.

#### TEATR POPULARNY.

Dziś i jutro przedstawienia zawieszono.

#### WINSZUJEM

Jutro: Saturninowi Wschód słońca 7.19 Zachód słońca 15.29 Długość dnia 8.10 Ubyło dnia 7.56 Tydzień 49

## Walne zebranie

### Polskiego Zw. Tenisa Stołowego.

W Łodzi odbyło się w lokalu ŁKS-u walne zebranie Polskiego Związku Tenisa Stołowego przy udziale delegatów 6-ciu okręgów: Warszawy, Częstochowy, Krakowa, Lwowa, Pomorza i Łodzi.

Przewodniczył zebraniu p. Hornung z Krakowa.

Przeprowadzono wybory nowego zarządu: prezesem został ponownie p. Wardęskiewicz, wiceprezesem adw. Jakobson i p. Salm, sekretarzem adw. Naftali, skarbnikiem p. Michalski, kpt. sport. Orszulak, referentem okręgów p. Koplowski, referentem prasowym i zniek kolejowych p. Szternberg, referentem ewiden. p. Świątek, kronikarzem p. Żażycki. Poza tym do zarządu jako członek bez mandatu wszedł p. Skłodowski. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: pp.: Maciejewski, Kaufman Kulmatycki, mgr. Sztern i inż. Szwedziński.

Zebrań uchwaliło nadać godność członka honorowego red. Przybylskiemu ze Lwowa. Mistrzostwa w tenisie stołowym postanowiono powierzyć Lwowowi. Odbędą się one w połowie lutego 1939 r.

## Dogrywka pabianicka nie przyniosła zmiany wyniku.

Na boisku UT odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A między UT a SKS, zaś na boisku KE. w Pabianicach odbyła się 35-minutowa dogrywka meczu PTC — ŁTSG. Wyniki były następujące:

UT — SKS 1:1 (1:0). Union Touring w składzie ligowym bez Durki, Pilca i Gorzki do połowy przeważał zwłaszcza technicznie. W 5ej minucie Świętosławski przestrzelił rzut karny (za rękę obrońcy na polu bramkowym), a jedyną bramkę zdobył w 25 minucie Seidel. Po przerwie SKS grał b. ambitnie i miał znaczną przewagę, której nie umiał jednak odpowiednio wykorzystać. Dopiero w ostatniej minucie

meczu udało się SKS-owi wyrównać przez Maciejaka, Sędziował p. Przygoński. Przed meczem rezerw zakończył się również remisowo 2:2.

PTC — ŁTSG: dogrywka 0:0 ostateczny wynik meczu 2:0. 45-minutowa dogrywka przerwanego przed kilku tygodniami meczu o mistrzostwo między PTC a ŁTSG przy stanie 2:0 dla pabianiczian nie przyniosła zmiany wyniku cyfrowego. Drużyna łódzka grała ambitnie, lecz nerwowo. W spotkaniu towarzyskim, które uzupełniło dogrywkę mistrzowską, zwycięstwo odniosła drużyna łódzka w stosunku 3:1. Sędziował p. Otto.

## Sport w kilku słowach.

— Odbył się mecz bokserki o mistrzostwo łódzkiej klasy B. między drużyną Geyera a Strzelcem z Piotrkowa. Mecz za kończył się zwycięstwem drużyny łódzkiej w stosunku 11:5. Wyniki walk były następujące: (na pierwszym miejscu podajemy pięściarzy Geyera). W wadze muszej Kamiński znokautował w I-iej rundzie Słusarskiego, jednak został zdyskwalifikowany za nieprawidłowy cios i zwycięstwo przyznano Słusarskiemu; w wadze koguciej Bański pokonał na punkty Królikowicza; w wadze piórkowej Dolata uległ na punkty Niewiadomskiemu; w wadze lekkiej Kaczorowski zremisował z Kantorskim, w wadze półśredniej Mirowski pokonał na punkty Króla, w wadze średniej Jaskała znokautował w I-iej rundzie Nowakowskiego, w wadze półciężkiej Garnys zdobył punkty walkowerem, w wadze ciężkiej Zimiński otrzymał wskutek braku przeciwnika punkty walkowerem. Sędziował w ringu p. Stepien.

— Drużyna bokserka łódzkiego Sokola rozegrała mecz o mistrzostwo klasy B w Tomaszowie z TFSJ. Wygrała drużyna tomaszowska w stosunku 9:7 dzięki czemu ma obecnie b. poważne szanse awansu do klasy A. Notujemy wyniki walk:

W wadze muszej: Wal (S) znokautował w III rundzie Adamca, w wadze koguciej Mazur (S) uległ na punkty Wojsławskiemu, w wadze piórkowej Kawalerski zremisował z Dębem (TFSJ), w wadze lekkiej Arndt (TFSJ) wypunktował Karpińskiego (S), w wadze półśredniej Pietrasik (TFSJ) pokonał na punkty Muszyńskiego

### Apel robotników

Stając do apelu p. Wojewody Łódzkiego i Dowódcy Okręgu Korpusu 3 — pracownicy Zakładów Przemysłowych Emila Haeblera w Łodzi Dąbrowska 23 zgromadzeni w Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Polskim Czerwonym Krzyżu rozumiejąc doniosłość idei Polskiej na morzu postanowili pracować jedną godzinę tygodniowo na przeciąg pół roku na rzecz Funduszu Obrony Narodowej co wyniesie około 15-stu tysięcy złotych, wzywając jednocześnie do dalszej akcji cały świat pracy w Łodzi.

Nadmienić należy, że pracownicy firmy prócz wspomnianej godziny fundują jeden karabin maszynowy, który wręczony będzie w najbliższym czasie.

### Nocne dyżury aptek

a) Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: H. Pastorzewskiej Łagiewnicka 9b, J. Kahanego Li manowskiej 80, S. Trawkowskiej Brzezińska 56, J. Koprowskiego Nowomiejska 15, M. Rozen b'uma Śródmiejska 21, M. Bartoszewskiego Piotrkowska 95, L. Czyńskiego Rokicińska 53, E. Zakrzewskiego Katna 54, I. Sinięckiej Rzgowska 51

### Jutro na obiad:

Zupa szczawiowa z jajami, schab z kapuszą, Kompot z jabłek.

## Pływackie święto młodzieży.

### ZAWODY SZKOLNE W BASENIE YMCA.

W basenie Polskiej YMCA odbyły się wczoraj doroczne mistrzostwa pływackie łódzkiej młodzieży szkół średnich w konkurencji chłopców i dziewcząt. Zawody wywołały duże zainteresowanie wśród młodzieży, która po brzegi wypełniła bal kon.

W konkurencjach męskich najlepsze wyniki osiągnięto w stylu klasycznym, najlepszym jest tu czas Chojackiego (G. Pił.) na 100 mtr. — 1:29. W konkurencjach żeńskich talentem okazała się Araszkiewiczówna (G. Mikl.), która zapowiada się na dobrą pływaczkę w stylu dowolnym.

W poszczególnych konkurencjach chłopcy osiągnęli nast. wyniki.

50 mtr. dowol.: 1) Szymański (Zgierz) 35,3 sek., 2) Cackowski (Kop.) 37,2, 3) Raminger (Zer.) 44,1.

75 mtr. dowol. 1) Matschke (Niem.) 51 sek., 2) Majewski (Zer.) 1:01,5, 3) Knoch (Kup.) 1:04.

100 mtr. dowol. 1) Konikowski (Kup.) 1:13,5, 2) Czkwianianc (Nar.) 1:15,4, 3) Wysmyk (Kop.) 1:35,4, 4) Różański (Zer.) 1:42,4.

200 mtr. dowol. 1) Konikowski (Kup.), 2:53,4, 2) Leśniewski (Kup.) 3:09,3, 3) Żyźniewski (Pił.) 4:02,8.

50 mtr. klas. 1) Berman (Zer.) 47,3 sek., 2) Grzegorzewski (P.S.T.P.) 50,4, 3) Wieczorek (Zer.) 51,8.

75 mtr. klas. — (poza konkursem) 1) Feliksiak (Pił.) 1:15, 2) Szwankowski (Zim.) 1:18,8.

W konkursie pierwszym był Plaeschke (Niem.) 1:08,4 przed Kczłowski (Zgierz) 1:11,9, Gronem (Zgr. Kup.) 1:13, 4) Zagórskim (Zer.) 1:18,9.

100 mtr. klas. 1) Chojacki (Pił.) 1:29, 2) Luniak (Niem.) 1:40,8, 3) Zagórski (Zer.) 1:43,8.

200 mtr. klas. 1) Kowaliński (Pił.) 3:17, 2) Minberg (Niem.) 3:30, 3) Cyrański (Kup.) 2:40,7, 4) Gron (Zgr. Kup.) 3:49,4.

50 mtr. grzbiet. 1) Wieczorek (Zer.) 56,7, 2) Bonik (Niem.) 1:04.

75 mtr. grzbiet. 1) Leśniewski (Kup.) 1:08,1, 2) Bartosiewicz (Kop.) 1:12,6, 3) Głonek (Zer.) 1:20,2, 4) Pietrzak (Zer.) 1:22.

100 mtr. grzbiet 1) Demkowski (Kup.) 1:39,7, 2) Goepert (Niem.) 1:38,1, 3) Różański (Zer.) 1:42,6.

200 mtr. grzbiet. 1) Bartoszewicz

(Kop.) 3:26,0, 2) Rapalski (P.S.T.P.) 3:31,7, 3) Dembowski (Kup.) 3:33,2

3x50 mtr. zmiennym 1) G. Piłsudskie 2:00,7, 2) G. Niemieckie I, 2:05,2, 3) G. Niemieckie II, 2:12, 3) G. Zeromskie-go 2:25.

5x50 mtr. dowol. 1) G. Niemieckie 3:15,8, 2) G. Zgr. Kupców 3:16, 3) P.S. T.P. 3:19, 4) G. Zeromskiego 3:39.

Skoki z trampoliny 1) Leśniewski (Kup.) 42 pkt. przed Sapińskim (Kup.) 21 pkt.

W ogólnej punktacji zwyciężyło G. Niemieckie 42 pkt. przed G. Zeromskiego 30 pkt., Liceum Kupieckim 24, G. Piłsudskiego 21 pkt., G. Kopernika 17.

W konkurencjach żeńskich wyniki były nast.:

50 mtr. dowol. 1) Araszkiewiczówna (Mikl.) 40,5 sek., 2) Agater (Niem.) 57,1, 3) Berthold (Niem.) 1:10,8.

75 mtr. dowol. 1) Bonikówna (Rot.) 1:26,2, 2) Kusel (Niem.) 1:26,4, 3) Baier (Niem.) 1:32,2, 4) Ossowska (Rot.) 1:37,1.

100 mtr. dowol. 1) Warychówna (Waszcz.) 1:42,4, 2) Ossowska (Rot.) 2:16,5.

50 mtr. klas. 1) Schultz (Rot.) 51,2, 2) Foltyn (Skrzyp.) 51,3, 3) Kuźnieców (Rot) 55,8, 4) Sander (Niem.) 58,1.

75 mtr. klas. 1) Heuschke (Niem.) 1:19,8, 2) Küsel (Niem.) 1:24, 3) Schultz (Rot.) 1:25,5, 4) Dich (Rot.) 1:43.

100 mtr. klas. 1) Idzikowska (Waszcz.) 1:45,1, 2) Agater (Niem.) 2:03,1, 3) Kumant (Rot.) 2:09, 4) Geselle (Niem.) 2:14

50 mtr. grzbiet. 1) Kumant (Rot.) 53,4, 2) Elgert (Niem.) 1:09,6, 3) Renczejewska (Niem.) 1:18,2.

75 mtr. grzbiet. 1) Schweikert (Niem.) 1:12,8, 2) Frost (Rot.) 1:30,8, 3) Pinno (Mikl.) 1:31,3.

100 mtr. grzbiet. 1) Idzikowska (Waszcz.) 1:45,2, 2) Frost (Rot.) 3:03,3, 3) Renczejewska (Niem.) 3:14,3.

3x50 mtr. dowol. 1) G. Niemieckie I 2:19,6, 2) G. Niemieckie II 2:30, 3) G. Rothertowej 2:33,8, 4) G. Miklaszewskiej 2:45,9.

Głmn. Niemieckie zgromadziło 51 pkt. Rothertowej 36, Waszczynskiej 15, Miklaszewskiej 9, Skrzypkowskiej 3.

Organizacja mistrzostw była dobra, ma my tylko zastrzeżenia do zapowiadacza p. Figuera.

# NADMIAR SOLI

## szkodliwy dla tkanek ciała.

### Co grozi jaroszmom?...

Przyprawianie potraw solą i korzeniami czyni je smaczniejszymi. Czy smak nasz jest w tym względzie przejawem zdrowego instynktu, który sprawia, iż pragniemy tego, co nam służy? Czy istotnie przyprawianie potraw korzeniami i solenie ich jest organizmowi przydatne i potrzebne? Jeśli idzie o przyprawy korzenne to rola ich jest podrzędna, jakkolwiek nie ogranicza się tylko do sprawiania nam przyjemności smakowych. Przyprawy te działają bezwiednie na nasz zmysł smaku, a niekiedy również i na powonienie. Na tym jednakże działaniu ich się nie wyczerpuje. Stwierdzono bowiem eksperymentalnie, że samo drażnienie smaku, lub powonienia podnieci, na które reagujemy z przyjemnością za pośrednictwem bliżej nie zbadanego aparatu nerwowego wpływa również na funkcję gruczołów żołądka, pobudzając je do obfitszego wydzielania soków. Dzięki temu potrawa apetycznie w niejaca zanim jeszcze przedostanie się do żołądka nastroja już ten organ w odpowiedni sposób dla funkcji, którą ma dla dobra organizmu wykonać. Poza tą przygotowawczą rolę nie spełniają jednakże przyprawy żadnej ważnej funkcji w organizmie. Pieprz, papryka, gwoździki itp. nie są substancjami, które organizm musi sobie dla pomyślnego spełnienia swych funkcji przyswoić. Natomiast przyprawy korzenne spożyte w ilości nadmiernej mogą wyrządzić organizmowi szkodę, zawierają one bowiem składniki działające drażniaco na błonę śluzową żołądka i kiszek, które mogą wywołać jej zapalenie, zaś przedostawszy się po dokonaniu swej wędrowki w cieło do nerek uszkodzić i te tak ważne organy.

Inaczej ma się rzecz z solami mineralnymi, a przede wszystkim z solą kuchenną, która chemicznie rzecz biorąc jest — jak wiadomo — chlorkiem sodu. Owe sole mineralne są nie tylko „używkami”, tj. składnikami, które dodajemy do naszych potraw dla polepszenia ich smaku, lecz stanowią istotne składniki pożywienia człowieka. Wszystkie one znajdują się już w dostatecznej ilości w spożywanych przez nas potrawach jarskich i mięsnych i nie trzeba nimi osobno potraw przyprawiać z wyjątkiem soli kuchennej. Ilość tej soli zawarta w samych potrawach jest dla organizmu nie wystarczająca, zatem przyprawianie potraw solą kuchenną jest dla zdrowia niezbędne.

Zapotrzebowanie soli kuchennej nie jest u wszystkich ludzi jednakowe, a także u jednego i tego samego człowieka ulega w czasie pewnym wahaniom. Dzielne zapotrzebowanie soli u człowieka dorosłego wynosi 4 do 12 gramów. Pewną ilość soli kuchennej konsumujemy w spożywaniu przez nas mięsie. Natomiast potrawy jarskie soli kuchennej same w sobie (tzn. przed posoleniem) nie zawierają. Jarosz,

któryby nie tylko powstrzymywał się od jedzenia mięsa, ale któryby nadto nie używał do swych jarskich potraw zupełnie soli, przyprawiliby się o ciężką chorobę.

Zupełny niemal brak soli kuchennej w roślinach ma swą podstawę w łatwej rozpuszczalności tej soli w wodzie.

Jaka jest rola soli w organizmie człowieka? Aby na to pytanie znaleźć odpowiedź, należy sobie uświadomić, że przeszło połowę masy naszego ciała stanowią płyny, będące bez wyjątku roztworami soli (zawierają one oczywiście prócz soli jeszcze i inne składniki). Krew podobnie jak i ciecz wypełniająca tkanki ciała jest 0.9 procentowym roztworem soli kuchennej. Tylko w płynie o takiej zawartości soli mogą tkanki i poszczególne komórki naszego ciała żyć i pracować. Jeśli się zmniejszy zawartość soli, to obniża się żywotność naszych tkanek, jeśli się sól całkowicie usunie, to skazuje się tkanki i komórki na śmierć.

Można się o tym przekonać za pomocą następującego eksperymentu: Jeśli się czerwone ciałka krwi wydobyte z płynnej krwi umieści w 0.9 procentowym roztworze soli, wówczas nie wykazują one żadnych zmian. Skoro się jednak procentową zawartość soli pomniejszy, wówczas ciałka krwi poczynają pęcznieć, gdyż zawierają w swym wnętrzu silniejszy roztwór soli niż w otoczeniu chłoną z otoczenia wodę, opijają się wodą, aż wreszcie pękają, wydzielając ze siebie czerwony barwik. Otóż tak samo zachowują się i inne komórki naszego ciała, gdy się je pozbawi soli.

Szkodliwy jest też dla tkanek ciała nadmiar soli. Czerwone ciałka krwi umieszczone w roztworze o zbyt silnym stężeniu soli kurczą się, wydzielając z siebie wodę (sól bowiem jest hydroskopijna, czyli wodochłonna) i w ten sposób giną.

Nadmiar a zwłaszcza niedobór soli działa więc na drodze mechanicznej zabójczo na tkanki. Sól kuchenna ma jednakże ponadto ważne zadanie chemiczne do spełnienia w organizmie. Przede wszystkim jest ona surowcem, którego organizm niezbędnie potrzebuje dla wyprodukowania soku żołądkowego, składającego się m. i. z kwasu solnego, niezbędnego dla trawienia białka zawartego w pokarmach. Ponadto jednakże sól kuchenna odgrywa ważną rolę w chemicznych przemianach, jakim ulega powstający przy rozpadzie działka kwasu siarkowego. Obecność soli kuchennej nie pozwala na wytwarzanie się w ustroju nadmiaru tego, silnie trującego kwasu. Stwierdzono, że zwierzęta karmione pożywieniem nie zawierającym wcale soli kuchennej ginęły szybciej niż zwierzęta, którym w ogóle nie dawano pożywienia. Przy tym śmierć zwierząt pozbawionych soli poprzedzały straszliwe męczar-

nie zwierzęcia, wijące się w bolesnych skurczach, którego tkanki palił żrący kwas siarkowy. Śmierć wywołana brakiem soli jest więc o wiele straszniejsza od śmierci głodowej. W jednym z więzień pozbawiono w XIX stuleciu więźniów zupełnie soli, wychodząc z tego zapatrywania, że więźnienie ma być karą, a więc więźniowie nie mają otrzymywać smacznego, ale tylko odżywczego pożywienia i mają je jeść, choćby im nawet nie smakowało. Skutek nie kazał na siebie długo czekać. Nieszczęśliwi więźniowie znaleźli śmierć wśród męki.

Jak z tego wszystkiego widać rola, jaką sól odgrywa w naszym organizmie jest pierwszorzędna. Życie krwawiące się dziś na lądzie i na morzu powstało niegdyś w toni morskiej. Pierwsze organizmy przystosowały swą egzystencję do słonego środowiska morskiego, w którym im przyszło żyć. Z pierwotnych prostych organizmów rozwinęły się organizmy złożone z licznych komórek. Ale te komórki wchodziły w skład organizmów wyższych odziedziczyły po swych praprzodkach taką strukturę, która umożliwia im życie tylko wtedy, gdy znajdują się w środowisku po dobnym co do swego składu do wody morskiej. Ta jest zapewne przyczyną, dla której sól kuchenna jest ze wszystkich minerałów najbardziej potrzebna człowiekowi.

**Dozbroić Polskę na morzu!**



Fragment z ćwiczeń w ratownictwie zagazowanych.

## Ćwiczenia w obronie przeciwgazowej



W ramach realizacji programu przygotowania społeczeństwa do obrony przeciwgazowej biernej, odbyły się w Katowicach próbné ataki lotnicze wraz z nalotami gazowymi. Na zdjęciu — Wybuch bomb gazowych na dworcu kolejowym w Katowicach.

## Płyta gramofonowa

### środkiem nauki i reklamy.

Kto z nas nie przypomina sobie z dawnych lat początków muzyki gramofonowej, gdy muzyka ta brzmiała, jak gdyby wychodziła z pudełka od konserw? Obecnie wskutek stałych ulepszeń technicznych, równie wielkich, jak w dziedzinie filmu, płyta gramofonowa osiągnęła bardzo wysoki poziom tak pod względem artystycznym, jak i technicznym. Poza płytami gramofonowymi, na których nagrywa się zwykły repertuar muzyczny i najnowsze przeboje, przystąpiono w Niemczech do nagrywania specjalnych płyt gramofonowych z pewnych ściśle określonych dziedzin. I tak jedna z firm tamtejszych wypuszcza trzy grupy specjalnych płyt gramofonowych. Pierwsza obejmuje płyty gramofonowe w nauce i szkole, druga w gospodarstwie narodowym i jako środek reklamowy a trzecia jako środek publikacyjny. Porusza się tam różne tematy przedstawiane w sposób niezwykle popularny. Są np. płyty

poruszające temat czystości języka, przy czym demonstruje się zarazem narzęcza poszczególnych dziedzin kraju. Bardzo dużo jest tematów naukowych z odpowiednią ilustracją dźwiękową. Na uwagę zasługuje, iż szereg znanych firm posługuje się płytami gramofonowymi w celach reklamowych. W trzeciej grupie natomiast spotykamy się z płytami gramofonowymi, które zastępują najlepszych przewodników, oprowadzających po różnych zabytkach. Wynikałoby stąd, iż obawa, że radio wypierze zupełnie gramofon — jest płonna, gdyż stale odkrywa się nowe możliwości, otwierające nieznane dotąd cele w płycie gramofonowej.

## PODSŁUCHANE

**MIEDZY PRZYJACIÓLKAMI.**  
— Mój narzeczony i ja mamy razem 50 lat.  
— I takiego młodzika ty masz zamiar poślubić.

**SANATORYJNY ABSOLWENT.**  
— No, drogi przyjacielu — mówi dyrektor sanatorium dla umysłowo chorych do wychodzącego ze szpitala pacjenta — teraz wróci pan do żony, do domu, prawda?  
— Czy pan mnie wciąż za wariata bierze? — burza się pacjent.

**DOBRY PRZYKŁAD.**  
Nauczycielka tłumaczy dzieciom niebezpieczeństwo całowania zwierząt.  
— Może któryś z was przytoczy przykład o tym co mówiłam.  
— Ja psze pani...  
— A więc mów.  
— Moja ciotka zawsze całowała swojego pieska...  
— No i co się stało?  
— Piesek zdechł...!

**GUY de TÉRAMOND**

**SZCZĘŚCIE**  
**PANNY**  
**CELINY**

Powieść

16

Zeskoczyła na ziemię, podbiegła do konia, którego serdecznie ucałowała w nozdrza, podając mu na spracowanej ale mimo to zgrabnej dłoni kawałek cukru. Potem zaczęła tańczyć wokoło, śpiewając w niezrozumiałym języku. Zrzuciła płaszcz i odsoniła w ten sposób typowy strój cyganki o krzyżujących kolorach.

— Pięknie dzisiaj będzie! — rzekła wreszcie, zatrzymując się. — Pachnie wiosną!

— Marto! — odezwał się do niej ojciec. — Idź natychmiast z papierami do policji, niech podpiszą.

— Dobrze, ojczu. Ale najpierw muszę zająć się trochę naszą „Brunetką”. Już czas, żeby biedaczka odetchnęła i napiła się świeżej wody.

Nie czekając na odpowiedź wbiegła do wozu. Po pięciu minutach wyszła, prowadząc olbrzymią niedźwiedzicę, która śmieśnie i niezgrabnie kroczyła za swą panią.

Tymczasem Iwan Sangor zbierał chrust i kładł go na stos. Nad uzbieranym drzewem ustawił trójnog, z którego zwieszał się garnek z zupą. Miał już rozpalic ognisko, gdy nagle usłyszał nad sobą energiczny głos:

— Hej tam, Cyganie, pokażcie wasze papiery! Tuż za nim stał posterunkowy. Cygan machinalnie włożył rękę do kieszeni i wyciągnął plik papierów.

— Nie byliśmy jeszcze na policji — objaśniał spokojnie — bo dopiero co zatrzymaliśmy się. Moja córka pójdzie, jak tylko napoi zwierzęta.

Posterunkowy spojrzał na Martę, powracającą z niedźwiedzią i począł dokładnie badać papiery. Po chwili zerknął jeszcze raz w stronę niedźwiedzia i rzekł:

— Czy nie wiecie, że nie wolno wam zostawiać zwierząt na wolności?

— Nasza „Brunetka” nie jest niebezpieczna — odparł Iwan Sangor. — Łagodna jak piesek.

Ogromny zwierz, dla którego jeden człowiek stanowił widocznie dostateczną publiczność, jak on sam stanowił całą menażerię, stanął na tylnych łapach i zaczął tańczyć pociesznie, jakby był na placu publicznym, przed tłumem gapiów.

Posterunkowy był zapewne w gruncie rzeczy miłego usposobienia, gdyż roześmiał się szczerze. Marta spoglądała na niego bez cienia zażenowania czy obawy, ale i bez natrętnej śmiałości. Posterunkowy wrócił jej papiery, obdarzając ją dobronudnym uśmiechem:

— Jesteście w porządku — rzekł. — Trzeba tylko zaraz iść na posterunek i dać ostepnować dokumenty, aby potem nie było nieprzyjemności. Mam wrażenie, że bywaliście już w tych stronach. Przypominam sobie wasze twarze, a i nazwisko też już gdzieś widziałem.

— Przejeżdżamy tędy raz na rok — objaśnił stary Cygan.

— Tak... i zdaje się, że zanadto nie kradniecie, bo nie było skarg na was! — przyznał policjant.

— O, nie! — zaprotestował Sangor z dumą. — Ja nie jestem zwykłym Cyganem — ciągnął dalej. — Jestem spoiro... turtico. Członkowie naszego plemienia nie ukradną nigdy ani kury, ani nawet jajka, choćby byli głodni. Po prostu pracują!

— Dobra! — odparł posterunkowy. — Tylko pośpieszcie się z meldunkiem!

Oddalił się szybkim krokiem. „Brunetka” opadła na cztery łapy, a pudeł zaczął na nowo merdać ogonem.

— Przywiążę tylko „Brunetkę” i pójdę — oświadczyła Marta.

— Dobrze, dziecko, ale weź ze sobą kilka garnków. Może uda ci się sprzedać coś po drodze — poradził ojciec.

Gdy po upływie kilku minut dziewczyna powtórnie zjawiała się w drzwiach wozu, obok podskakującego z radości pudła, który wywęszył już spacer, niósła na rękach duży kosz z tanimi garnkami glinianymi, lepionymi przez Sangora w wolnych chwilach. Młoda dziewczyna podkreśliła swoją przynależność rasową, zblakły płaszcz zastępując dużą kolorową chustką. Na rękach jej lśniły rozmaite bransolety, a we włosach jaśniały dwa rzędy cekinów.

Te dodatki do normalnego stroju nie były jedynie wytworem kokieterii młodej Cyganki. Były to po prostu... „argumenty handlowe”. Marta bardzo liczyła na swoje osobiste zalety i umiejętności aniżeli na sprzedaż ojcowskich garnków. Mianowicie umiała wrożyć. Świat jest już jednak tak urządzony, że pozory znaczą więcej niż rzeczywista wartość, dlatego też Marta starała się wzbudzać zaufanie zewnętrznymi wdziękami.

Szybko młoda Cyganka dotarła do pierwszych domków i wili. Nie liczyła dzisiaj na wielki popyt, bo sezon jeszcze się nie rozpoczął i nie było w Andrzeju owych tysięcy letników, którzy zwalają się zwartą ławą z Łodzi w letnich miesiącach. Kiedy dziewczyna weszła na szosę, zmieniła chód, zwolniła kroku i zaczęła wleźć przenikliwym głosem!

— Garnki gliniane! Garnki gliniane! Piękne i tanie!